

ZIEMIA

MIESIĘCZNIK KRAJOZNAWCZY ILUSTROWANY
WYDAWANY Z ZAPOMOZI WYDZIAŁU NAUKI M. W. R. i O. P.

TREŚĆ: Uroczystości Kopernikowskie. *Dr. Eust. Nowicki.* Wiejski uniwersytet ludowy w Dalkach pod Gnieznem. *G. v. Steemann.* Prace krajoznawcze w Danji. *Wł. Antoniewicz.* „Aquamanile“ średniowieczne znalezione w Grodnie. *Dr. M. Orłowicz.* Monografia Polesia. Kronika.

DO NASZYCH P. T. PRENUMERATORÓW.

Ustawicznie, wzrastające w zawrotnym tempie ceny druku, klisz, papieru i przesyłki uniemożliwiają taką kalkulację kwartalnej prenumeraty „Ziemi“, która okazała się realną i nie wymagała ciągłych dopłat.

Wobec tego, idąc za wzorem innych wydawnictw, pobierać będziemy na następne kwartały zaliczki, a z ostatnim tegorocznym numerem pisma prenumerator otrzyma czek, na wpłacenie do Poczty Kasy Oszczędności kwoty, stanowiącej resztę należności.

Zaliczka na kwartał drugi . . . 6000 Mk.

„ „ „ trzeci i czwarty 14000 „

Administracja.



Ryc. 26.

TATRY. LAWINA WŚRÓD REGLI ROZTOKI.

Ze zb. P. T. K.



UROCZYŚCISCI KOPERNIKOWSKIE.

W dniu 25 lutego o 12 w południe odbyła się w auli Uniwersytetu Warszawskiego uroczystość ku czci Mikołaja Kopernika. Przy dźwiękach szopenowskiego poloneza, granego przez orkiestrę Akademickiego Koła Muzycznego, wszedł Senat z dziekanami i rektorem prof. Janem Łukaszewiczem. Po zagajeniu zebrania przez J. M. rektora, prof. Samuel Dickstein wygłosił wykład na temat „Kult Kopernika w Polsce“, poczem dziekan Edward Strasburger mówił o „Koperniku jako ekonomście“, podkreślając dzisiejszą jeszcze aktualność jego traktatu. „Sposób urzędzenia monety“. Szereg depeż gratulacyjnych z Czech i Bułgarii wywołał huczne oklaski zebranych.

Następnie odbyła się wzruszająca uroczystość nadania doktoratu honorowego filozofji p. Stanisławowi Michalskiemu. Od wielu lat nie było tego dostojnego drgnienia czysto polskiej duszy, któreby w sercu nowego honorowego doktora nie znalazło żywego oddźwięku i gorącego poparcia. Jako twórca i wydawca Poradnika dla Samouków, jako sekretarz Kasy im. Mianowskiego, wreszcie jako naczelnik Wydziału Nauki Ministerjum W. R. i O. P. całe swoje życie, cały swój czas, energję, zdrowie, wpływy i stosunki oddał p. Stanisław Michalski trosce o rozkwit kulturalny Polski, a przede wszystkim o rozwój nauki ojczystej, tej korony cywilizowanego życia. Posiadając szczerze polskie gorące serce, nasz doktor honorowy troskliwą otacza opieką wszystkich młodych kandydatów do dostojnej ale trudnej i mozolnej pracy naukowej, dzięki czemu ułatwia im studia i do świątyni wiedzy wprowadza.

Słusznie też te zasługi podkreśla dyplom doktorski w słowach:... „który samouków znakomitym obdarzył „Poradnikiem“. Który w czasach srożenia się barbarzyńskiego tyra nad wolnym narodem do wygaśnięcia u Polaków źródła wiedzy nie dopuścił. Który do nauk zamiłowanie znakomicie budził, a piśmiennictwa oraz umiejętności stał się opiekunem“.

Rzadko kiedy dowód wysokiego uznania spotyka człowieka tak słusznie i sprawiedli-

wie zasłużonego, jak to miało miejsce w tym hołdzie Wszechnicy Warszawskiej.

W tym momencie uznania prac i zasług p. Stanisława Michalskiego, Polskie Towarzystwo Krajoznawcze, którego jest On jednym z założycieli, życzliwym przyjacielem, doradcą i opiekunem, składa najserdeczniejsze życzenia długiej a owocnej pracy, dobru Ojczyzny tak szczerze, a tak bezinteresownie oddanej.

W czwartek 22 lutego o 8 wieczorem w wielkiej sali Towarzystwa Higienicznego odbyła się nasza uroczystość, którą zaszczycił swą obecnością minister Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego, p. Mikułowski-Pomorski, oraz inni Dostojni Goście, zaproszeni na obchód.

Rozpoczął zebranie prezes Towarzystwa p. Al. Janowski, referatem na temat „Epoka Kopernikowska“, zaznaczając, że przełom średniowiecza i odrodzenia był tą dziwną epoką wielkich porywów ducha i zwrotu ku badaniom przyrody.

Następnie goszczący w Warszawie prof. Uniw. Jag. dr. Ludwik A. Birkenmajer wygłosił odczyt p. t. „Kopernik jako obywatel i patriota“, stwierdzając, że zarówno cała rodzina astronoma, jako też całe najbliższe jej otoczenie składało się z gorąco kochających Polskę ludzi, a sam Mikołaj był zdeklarowanym państwowcem.

Zakończył zebranie prof. Wyższej Szkoły Handlowej p. Jan Dmochowski wykładem „Kopernik jako ekonomista“. Prelegent czynił osobiście poszukiwania w archiwum Królewickiem, gdzie cenne zdobył materiały do prac ekonomicznych Kopernika. Prace te, nie straciły zupełnie do dziś aktualności, a zdanie Kopernika, że najpierw trzeba ustalić monetę, a dopiero później reformować podatki, nie zaś odwrotnie, winno być wskazanem w dzisiejszych naszych warunkach skarbowych.

Pokaz prezroczy zakończył naszą uroczystość kopernikowską.

WIEJSKI UNIWERSYTET LUDOWY W DALKACH POD GNIEZNEM.

Z pośród wielu różnorodnych dziedzin życia polskiego, któremi zajmuje się krajoznawstwo i któremi interesuje się ogół polski, sfera oświaty i kultury mas jest — jak dotąd niestety — w kompletnem niemal zaniedbaniu. Nie interesuje się tem zagadnieniem przeciętny obywatel polski ze sfery inteligentnej i wykształconej, zapatrzonzy w twórczość kulturalną elity umysłowej narodu; nie doceniają znaczenia pracy kulturalnej wśród mas jej duchowi przywódcy, zadowoleni ze stanu rzeczy, jak długo masy stanowić mogą żerowisko politycznych partyj; lekceważą wreszcie sprawę i ci nawet, którzy powołani do trzymania straży najwyższych kulturalnych dóbr narodu, rozumieją swe zadania tylko połowicznie i wypełniają je o tyle, o ile sprawa

dotyczy tych wszystkich skarbów ducha, jakie niezbędne są dla umysłowych szczytów narodu. Że masa cała narodu, ten bezimienny, szary lud, który świeżo uobywatelniony ciężć zaczyna coraz wyraźniej na szali życia narodowego, oddzielony jest całą głęboką przepaścią od wszystkiego, co elita umysłowa produkuje, to do tej chwili nie zdołało poważnie zainteresować nikogo w Polsce.

Arystokratycznemu w swym sposobie myślenia, mimo wszystkich pozorów demokracji, społeczeństwu polskiemu trudno pogodzić się z myślą, że nadszedł czas, gdy stanowisko swe w tej sprawie poddać trzeba zasadniczej rewizji, że duch czasu wysuwa postulaty nowe, pod względem swego znaczenia dla przyszłości kultury narodowej fundamentalne a prztem niecierpiące zwłoki.

Jednym z takich problemów jest kwestja przygotowania do udziału w twórczej pracy

kulturalnej tych szerokich mas narodu, którym udział ten przyznaje prawo i do którego je powołuje narówni z elitą umysłową narodu.

Przed organizatorami prac oświatowo-kulturalnych wysunęło się wobec tego pytanie, jakich form organizacyjnych i metod pracy użyć, by olbrzymie zadanie zasypania kulturalnej przepaści, rozdziałającej naród, wykonać w sposób najwłaściwszy i najbardziej celowy.

I z tej oto troski o wynalezienie bądź zastosowanie odpowiednich metod pracy wyłania się myśl przeszczepienia na grunt polski wzoru duńskiego uniwersytetu ludowego, o którym wiadomo było, że stał się podłożem wielkiego przeobrażenia Danji w kierunku demokratycznym, a zarazem jednym z najpoważniejszych czynników rozkwitu gospodarczego i kul-

turalnego Danji w 2-iej połowie wieku XIX.

Jakież to zatem walory natury organizacyjnej czy pedagogicznej zawiera w sobie uniwersytet ludowy duński?

Ażeby zdać sobie sprawę z charakteru pedagogicznej pracy tych zakładów, sięgnąć musimy do niewyczerpanej skarbnicy idei wychowawczych wielkiego reformatora duńskiego, Mikołaja Grundtviga, który też słusznie jest nazywany duchowym ojcem uniwersytetu ludowego. Ze stanowiska wychowawczego uznawał Grundtvig za zasadniczy punkt wyjścia naturalne rozróżnienie trzech etapów duchowego rozwoju człowieka: dzieciństwo, wiek młodzieńczy i wiek męski, z których każdy powinien mieć właściwy swemu poziomowi wieku zużytkowanie i ukształtowanie. Prztem najbardziej interesował go jako pedagoga ten okres życia człowieka, w którym z młodzieńca stać się on miał mężczyzną.



Ryc. 27.
TWÓRCA I KIEROWNIK UNIWERSYTETU
LUDOWEGO W DALKACH, Ks. A. LUDWICZAK.

W okresie swej kwitnącej młodości — mówi Grundtvig — człowiek z reguły osiąga najwyższą piękność, jaką osiągnąć może, jak gdyby była ona odbłaskiem wewnętrznego świata piękna, które w tych latach rodzi się zazwyczaj w życiu każdego człowieka. Wyobraźnia maluje obrazy w tak mocnych i pięknych barwach, jak to tylko możliwe kiedykolwiek w życiu. Każdy młody człowiek czuje wtedy naturalny pęd do tego, by w tym czasie mieć nieco swobody od fizycznej pracy, mieć trochę spokoju, aby wzrok mógł się nasyć wewnętrznym światem obrazów, by można było myśleć nieco o tem, co się widzi. Młodość jest — wedle Grundtviga — okresem poezji, ideałów, tęsknoty, lecz najważniejszymi momentami w okresie młodości są wielkie chwile entuzjazmu.

Do tego właśnie stadium rozwojowego człowieka dorosłego musi nawiązać specjalne wychowanie, istnieć dlań winna specjalnie do tych właściwości przystosowana szkoła. Musi ona ten czas wyzyskać, musi napełnić życie młodego człowieka rzeczywistą poezją, musi idealizm, który tak łatwo ponieść może niedoświadczonego błędnymi drogami, i tę tęsknotę, która tak łatwo popada w bezbrzeżność, skierować pewną ręką na te drogi, na których znajdują one realne podstawy i mogą się stać pozytywnymi wartościami w rozwoju wszystkiego, co dobre i piękne.

Uniwersytet ludowy ma więc być szkołą wieku młodzieńczego. Ma on za zadanie młodzież z szerokich warstw pracującego ludu, której czynności zawodowe nie pozostawiają wiele czasu, przynajmniej na krótki czas wyrwać z koła wszelkich zawodowych zatrudnień i bezpośrednich dążeń materialnych i wprowadzić w kraj idealizmu.

Ponieważ szkoła taka dysponować może tylko bardzo ograniczoną ilością czasu, przeto nie może ona postępować drogą systematycznego prowadzenia nauki, lecz ogólny charakter tego wychowania dorosłych młodych mężczyzn i kobiet musi polegać raczej na obudzeniu idealnych sił i ogólnem rozszerzeniu horyzontu duchowego, aniżeli nagromadzeniu specjalnych wiadomości. Z tego względu odgrywać musi żywe słowo dominującą rolę w tego rodzaju wychowaniu, bo tylko

żywe słowo uporać się zdoła z płynnym materiałem naukowym, dla tej pracy stosownym, i w nim jedynie wyrazić się może należycie wpływ indywidualności nauczyciela, od której w niemniejszym stopniu rezultat nauki zależy. Umiejętność mówienia o wzniosłych rzeczach w sposób prosty i zrozumiały — oto alfa i omega sztuki pedagogicznej nauczyciela uniwersytetu ludowego. Do tego jednak potrzeba, aby nauczyciel taki posiadał nietylko gruntowną wiedzę, lecz przede wszystkim indywidualność.

W ten sposób dochodzimy do zaznajomienia się z wewnętrzną istotą uniwersytetu ludowego; jest nią mianowicie zastosowanie w izbie szkolnej, jako środka wychowawczego, wybitnej indywidualności, która żywo przejmuję się rzeczami i zajmuje wobec nich jasno określone stanowisko. Także w wykładzie przejawia się bezpośrednio lub pośrednio to, czem dana indywidualność żyje i do czego zdąża oraz jaki ma pogląd na życie. Na gruncie bowiem tego poglądu na życie, na którym nauczyciel stoi i do którego należy wnieść słuchaczy, musi się wytworzyć ów tajemny kontakt wykładającego ze słuchającymi, będący zarówno warunkiem każdego indywidualnego wykładu, jak też i rezultatów wychowawczych doń przywiązanych.

Całe to nowe wychowanie człowieka dorosłego opierać się dalej winno — zdaniem Grundtviga — na pierwiastkach chrześcijańskim, ludowym i narodowym. Zwłaszcza zaś pierwiastki ludowy i narodowy stanowić winny punkt centralny pracy oświatowej uniwersytetu ludowego, bo wszak chodzi o to, aby masy ludzi z jednej strony nie odrywać od naturalnego jej podłoża, z drugiej zaś umożliwić jej przygotowanie do wzięcia udziału w kulturalnem życiu narodu na całym obszarze różnorodnych jego przejawów.

Te oto marzenia i myśli genialnego reformatora duńskiego stanowiły podstawę z każdym rokiem żywszego ruchu na polu uniwersytetów ludowych, który wreszcie stał się tak wpływową potęgą kulturalną w Danji, że przeobrazić zdołał cały dotychczasowy rozwój kultury narodowej, nadając jej piętno głęboko demokratyczne i ściśle zespolone z najistotniejszymi pierwiastkami duszy ludowej.

To też o rozdarciu kulturalnym narodu niema już dziś mowy w Danji, a nieoczekiwany świetny rozwój życia gospodarczego, kulturalnego i politycznego tego kraju jest żywym dowodem celowości podjętej na wezwanie Grundtviga pracy wychowawczej.

Podobne pod niektórymi względami warunki życia Polski i Danji, a zwłaszcza analogja układu społecznego w obu tych krajach (kraje wybitnie rolnicze) nasunęły pytanie, czy idea pedagogiczna Grundtviga i wykształcona w uniwersytetach ludowych duńskich metoda wychowania nie dałyby się z pożytkiem zastosować w Polsce, gdzie wszak przewaga ludności wiejskiej prędzej czy później wyciśnie swe piętno na polskim życiu narodowym i kulturalnym i gdzie wobec tego zależeć musi bardzo na tem, by był to wpływ dodatni, pracy do rozwoju, nie zaś groźny dla przyszłości hamulec i przeszkoda.

Wątpliwości, wysuwane tu i owdzie, zastrzeżenia i obawy, czy wzór pracy obcej nada się w Polsce, czy nie należy raczej dążyć do stworzenia własnego typu podobnej działalności, rozciął energiczny czyn pierwszego w Polsce pioniera idei wiejskich uniwersytetów ludowych w Polsce ks. A. Ludwiczaka, który, ku niebywałemu zdziwieniu wszystkich pesymistów, dokonał dn. 4 października 1921 r. uroczystego otwarcia pierwszego polskiego uniwersytetu ludowego wiejskiego w Dalkach pod Gnieznem i rozpoczął w nim systematyczną pracę w zespole 34 uczniów.

Tutaj to, w wiosce, odległej ledwie o kilkanaście minut pieszej drogi od dworca kolejowego w Gnieźnie, został przebudowany i odpowiednio do celu rozszerzony stary dworek i, po przystosowaniu go do potrzeb i wymagań szkoły, przybrał wkrótce formę imponującego zewnątrz i wzorowego w urzą-

dzeniu wewnętrznym budynku tego typu w Polsce. Jest to gmach piętrowy, z rozległym tarasem od strony parku, zdala już widoczny wśród szeregu małych domków dawnych kolonistów niemieckich, znany wśród ludności miejscowej pod nazwą Akademji. Dookoła budynku rozciąga się rozległy, bo 10 morgów



Ryc. 28.

UNIwersytet Ludowy Wiejski w Dalkach koło Gniezna.

liczący park, obok zaś zabudowania gospodarskie, które obecnie wzbogaciły się jeszcze drugim kompleksem budynków gospodarskich, stwarzając w ten sposób dla zakładu poważną na przyszłość podstawę samowystarczalności gospodarczej.

Budynek główny, wyposażony w elektryczność i centralne ogrzewanie, został przeznaczony wyłącznie na pomieszczenie dla uczniów i nauczycieli.

Na parterze, gdzie koncentruje się całodzienne życie mieszkańców szkoły, wchodzimy najpierw do wielkiej sali rekreacyjnej, która jest zarazem kaplicą, salą gimnastyczną i odczytową; stąd po jednej stronie mamy salę stołową, połączoną z kredensem i kuchnią (w suterenie), po drugiej zaś uczelnię, czytelnię i bibliotekę. Wewnętrzne schody, wychodzące z sali rekreacyjnej, prowadzą na pierwsze piętro, gdzie znajdują się sypialnie uczniów oraz na drugie piętro, a raczej półpiętro, z mieszkaniami nauczycieli. Jeśli do tego dodamy, że całe urządzenie wewnętrzne, dekoracje ścian i wyposażenie zakładu w nie-

zbędne pomoce naukowe, wykazuje wielką staranność w doborze i uwzględnieniu tego, co w okresie pobytu młodzieży w zakładzie tworzyć ma wychowawcze „milieu“, zgodne z duchem całej pedagogicznej pracy uniwersytetu — to będziemy mieć najogólniejsze

z uczniami przez dzień cały i brali udział we wszystkich zajęciach, objętych porządkiem dnia.

Cały dzień bowiem był szczelnie wypełniony zajęciami i podzielony co do czasu w taki sposób, aby nie było w nim miejsca na znudzenie i próżnowanie, zarazem jednak, żeby nie brakło w nim pory wypoczynku i paru chwil spokojnych dla refleksji i uporządkowania wrażeń.

Dzień rozpoczął się w Dalkach o godz. 6.45; o tej porze wszyscy w zakładzie wstawali, a po wspólnej modlitwie, uporządkowaniu sypialni i spożyciu śniadania rozpoczynały się z uderzeniem godz. 8-ej lekcje; trwały one z przerwą piętnastominutową do godz. 9.45, poczem następo-



Ryc. 29.

SALA REKREACYJNA, BĘDĄCA RÓWNOCZEŚNIE KAPLICĄ.

pojęcie o zewnętrznych warunkach, jakimi dysponuje „Akademja“ w Dalkach.

W pierwszym roku istnienia było tu 34 uczniów w wieku od 17 do 30 lat, z różnych okolic Wielkopolski i Pomorza i różnych zawodów. Było tu zatem 27 synów gospodarskich, 3 rzemieślników, 2 pracowników biurowych, 2 (wyjątkowo) bez zawodu.*) Wykształcenie wszystkich było mniej więcej jednakie, t. j. szkoła powszechna, oczywiście niemiecka, z wyjątkiem jednego, który ukończył dwie klasy szkoły średniej i dwóch absolwentów szkoły rolniczej.

Zespół nauczycielski składał się z 3 osób, z czego dwóch nauczycieli, w tem dyrektor, stale mieszkali w zakładzie, trzeci zaś dochodził dla udzielania nauki rachunków, gimnastyki i śpiewu. Obaj nauczyciele stale mieszkający w zakładzie, stale też przebywali

wała gimnastyka, latem w parku, zimą w sali i drugie śniadanie. Po śniadaniu odbywał się dalszy ciąg lekcji od godz. 11.15 do 1-ej w poł. Po lekcjach obiad wspólnie spożywany z nauczycielami i gośćmi, których w zakładzie dość często podejmowano, po obiedzie półtoragodziny spacer do lasu lub zabawa w parku, od godz. zaś 4.15 do 6-ej lekcje popołudniowe. Po kolacji, t. j. od godz. 7-ej wieczorem, mieli uczniowie pozostawiony czas wyłącznie dla siebie, a poświęcali go zwyczajnie bądź na powtarzanie lekcji i czytanie w bibliotece i czytelni, bądź na rozrywki, jak śpiewy, gry towarzyskie, pogawędki i t. p.

W rozkładzie przedmiotów nauczania dawał się wyraźnie spoznać kierunek historyczny, który — rzecz można — stanowił podstawę wychowawczą zakładu, jakkolwiek nie pomijano także i nauk przyrodniczych. Na ogólną zatem liczbę 42 godzin tygodniowo — na przedmioty historyczne przypadało 21, na przyrodnicze 11, na inne godz. 10.

Lekcje rozpoczynały się z reguły od chóralnego śpiewu, którym uczniowie witali wchodzącego na katedrę nauczyciela, śpiewając

*) W zasadzie do zakładu przyjmuje się tylko ludzi, którzy mają zawód, by nie stwarzać pozoru, że nauka jest prowadzona dla celów praktycznych, gdy tymczasem ma ona na oku przede wszystkim cele idealne.

w każdym wypadku zastosowaną do charakteru lekcji pieśń z repertuaru narodowego lub ludowego. Śpiewali wszyscy unisono jedną lub dwie zwrotki pieśni, w nastroju zaś przez nią stworzonym rozpoczął mówić nauczyciel, mając za zadanie rzecz wykładaną podać w taki sposób, by nietyl-

ko w zrozumiałej i prostej ująć ją formie, ale uderzyć w wyobraźnię i uczucie uczniów, olśnić ich potęgą lub pięknnością zjawiska, obudzić zainteresowanie i chęć bliższego zapoznania się z rzeczą — słowem umożliwić spojrzenie na nią własnymi oczami. Punkt ciężkości bowiem pracy nauczycielskiej w uniwersytecie ludowym tego typu nie tyle spoczywa w podaniu jak największej

sumy wiadomości, ile przede wszystkim w budzeniu wrażliwości umysłu na zjawiska życia w całym jego dotychczasowym rozwoju i we wszystkich jego formach, w podtrzymaniu obudzonego zainteresowania przez koncentrowanie wykładu około tych właśnie procesów, faktów i momentów, które najwyraźniej ujmują sens życia, w rozwijaniu wreszcie świadomości swego do życia stosunku i zrozumienia swej w obrębie niego roli.

Nic zatem dziwnego, że terenem, na którym odbywa się praca w ten sposób pojęta, są sprawy ojczyste zarówno jeżeli idzie o znajomość kraju pod względem geograficznym i historycznym, jak też gospodarczym, społecznym, politycznym i kulturalnym; bo jeśli zadaniem szkoły jest rozwinięcie zdolności orjentowania się w zjawiskach życia, to przede wszystkim zależeć też musi na umiejętności orjentowania się w warunkach życia ojczystego kraju. To krajoznawstwo w swym pojęciu najszerszym ma tutaj zastosowanie rozległe i stanowi z natury rzeczy pierwszorzędny materiał kształcący. Od pieśni bowiem narodowej czy ludowej aż do astronomicznych

wiadomości z odcinka ojczystego nieba poprzez geografję, historję, literaturę i sztukę ojczystą nasiąka młody umysł i wrażliwe serce kulturą własnego narodu, przyzwyczajają się ją cenić, jako najdroższy skarb, dziedzictwem pokoleń przekazany, i kochać,



Ryc. 30.

CZYTELNIA I BIBLIOTEKA W DALKACH.

jako najpiękniejszy produkt narodowego ducha.

Młody człowiek, przybywający do internatu wprost od warsztatu pracy, od szarej, nieraz ciężkiej, bo nierozumianej pracy fizycznej, wchodzi tu, jakby do zaczarowanej krainy, gdzie olśniewają go i oszałamiają, zwłaszcza z początku, niezwykle, nowe dlań i zgoła nieprzeczuwane wrażenia duchowe; gdy zaś zwolna do nich nawyknę, gdy własnym duchem wżywać się pocznie w zjawiska dotąd mu obce, nabiera takiego zapału do umysłowej pracy, że nawet czas na rozrywkę przeznaczony poświęca chętnie pracy, byle się tylko jeszcze czegoś dowiedzieć i nauczyć.

„Otworzyły się nam oczy“ — mówili uczniowie, pytani, czy zadowoleni są z pobytu i nauki w zakładzie. W rzeczy samej, gdy się widziało na lekcjach tę zasłuchaną gromadkę, której przeżycia wewnętrzne zdradzały tylko rumieniec podniecenia na twarzy, gdy się słyszało na repetycjach odpowiedzi uczniów, proste w swej formie, ale trafne i nieraz głębokie w ujęciu — trudno było nie przyznać — że określenie „otworzyły się nam oczy“ było



w tym wypadku najtrafniejszym odtworzeniem stanu duszy przeważnej części wychowanków zakładu.

Ten właśnie zapał i chęć poznania z jednej strony, z drugiej zaś talent pedagogiczny oraz indywidualność nauczyciela, który przejąć musi swój wykład własnym głębokim przeżyciem, by znaleźć oddźwięk w duszach słuchaczy, sprawia, że właściwie niema rzeczy dość trudnych, którychby nie można było traktować w programie nauki uniwersytetu ludowego.

Ale wychowañcy uniwersytetu ludowego nietylko uczą się w zakładzie, lecz przez szereg miesięcy mieszkają w nim razem i żyją gromadnie codziennym życiem; nietylko pracują razem, lecz wspólnie jadają, bawią się, wspólnie przeżywają wrażenia i wymieniają myśli. I tu właśnie tkwi najważniejsze zadanie nauczyciela i doniosłość jego osobistego oddziaływania. W uniwersytetach ludowych duńskich życie to przybiera cechy życia rodzinnego, w którym uczniowie czują się członkami i domownikami rodziny nauczyciela, w Dalkach jednak, gdzie kierownikiem jest osoba duchowna, nie posiadająca rodziny, daje się wskutek tego zauważyć brak tego ciepła domowego, jakie stwarza ognisko rodzinne.

Mimo to życie w Dalkach przedstawia się naogół dodatnio, choć niema tu przymusu i nakazów (sprzecznych z charakterem tego typu wychowawczej pracy), wszędzie panuje ład, porządek i systematyczność życia, przestrzegana w atmosferze zupełnej swobody, z samego poczucia ich potrzeb w życiu gromadnym. Nie zdarza się też słyszeć o wypadkach niesubordynacji, lub przekroczeniach poważniejszej natury — wszyscy bowiem mają świadomość wielkiego pożytku pracy, której się oddają, nadto zaś tak szybko przywiązują się do zakładu, że trudnoby im było pogodzić się z koniecznością opuszczenia go przed ukończeniem kursu. To też zarówno w czasie lekcji, jak przy stole, przy zabawie w sali lub na wycieczce — wszędzie uderza harmonijność współżycia z kolegami i nauczycielami, wszę-

dzie dostrzegać się daje ową dziwną przemianę wewnętrzną, uwydatniającą się w całym szeregu zjawisk pozornie drugorzędnych, a jednak charakterystycznych.

Jak poważnie pojmują wychowañcy zakładu rolę swą, jako członków społeczeństwa, o tem świadczy fakt zorganizowania towarzystwa wychowañców uniwersytetu ludowego w Dalkach pod nazwą „Promień“, które ma za zadanie w czasie kursu inicjować rozprawy na temat przyszłej społecznej działalności swych członków i dążyć do utrzymania łączności z przyszłymi wychowañcami zakładu na zwoływanych w tym celu dorocznych zjazdach w Dalkach*).

W ten sposób już pierwszy kurs 5-cio miesięczny odbyty w Dalkach zimą r. 1921, wykazał, że ryzykowna w pojęciu pesymistów próba zastosowania wzoru duńskiego w pracach oświatowych Polski wytrzymała próbę ogniwą i dowiodła, że, przy wprowadzeniu pewnych odmiennością natury polskiego charakteru podyktowanych zmian, typ pracy duńskiej doskonale przystaje do gleby naszej i byle tylko pozyskać się udało wartościowe siły pedagogiczne dla tej pracy, może ona liczyć na niezawodne przyjęcie się w naszych, pod niejednym względem zbliżonych do Danji, warunkach życia. Dwa zaś kursy następne, latem roku 1922 i współcześnie prowadzony świadczą, że idea, śmiałym czynem ks. Ludwiczaka raz rzucona, zaczyna coraz szerzej promieniować zarówno wśród tych, co tworzyć mają kontyngent uczniów,**) jak też i wśród różnorodnych zrzeszeń i organizacji oświatowo-kulturalnych, myślących coraz poważniej o powołaniu do życia dalszych tego rodzaju zakładów wychowawczych***).

*) Pierwszy taki zjazd odbył się w Dalkach 28—30 sierpnia 1922 r.

***) Wśród uczniów współcześnie odbywającego się w Dalkach kursu obok młodzieży wielkopolskiej jest już reprezentowana i młodzież Królestwa a nawet Małopolski.

***)) Drugi tego rodzaju zakład tworzy się w Małopolsce wschodniej i zostanie otwarty jesienią b. r.



PRACE KRAJOZNAWCZE W DANJI.

Przełożył dr. E. Nowicki.

Ostatnie dwudziestolecie jest okresem potężnego rozwoju ruchu krajoznawczego w Danji. W całym kraju daje się zauważyć rosnące przywiązanie do rodzinnego miejsca, jego przyrody i kultury. Znacznie przyczyniły się do tego rozliczne towarzystwa lokalne, które powstawały w całym kraju. Pierwsze z nich powstało w r. 1902 pod nazwą „Towarzystwo historyczno-krajoznawcze wojew. Ribe“. Inicjatywę *) do jego stworzenia dał zmarły kierownik uniwersytetu ludowego w Askow, w województwie Ribe, Ludwik Schröder, z którym wspólnie założyliśmy wspomniane Towarzystwo. Celem T-wa, wyznaczonym przez statut jego, jest: „oddziaływać w kierunku budzenia historycznego zmysłu przez uwzględnianie historii lokalnej danej miejscowości drogą zbierania wiadomości o życiu i działalności mieszkańców woj. Ribe w czasach dawniejszych oraz drogą opisywania i budzenia zrozumienia dla zabytków dawniejszych i nowszych czasów, jakie ta część kraju posiada“.

Cel ten stara się T-wo osiągnąć częściowo przez publiczne wykłady, urządzane w najrozmaitszych okolicach województwa, częściowo przez wydawnictwo Rocznika lub mniejszych publikacyj objętości, na jaką pozwalają środki T-wa — jednak z reguły nie mniej niż 12 arkuszy druku, w których wyżej wspomniane kwestje są omawiane w sposób prosty i łatwo zrozumiały, a wreszcie przez to, że się popiera i, ile możliwości, ułatwia wydanie opracowań, odnoszących się do historycznych zagadnień, związanych z województwem Ribe. Członkowie T-wa opłacają składkę roczną, która wynosiła pierwotnie 2 kor. dun., a którą później podniesiono na 4 korony. Wszyscy członkowie otrzymują bezpłatnie publikacje, wydawane przez T-wo. Co-

rocznie odbywa się połączone z publicznym wykładem zebranie roczne (walne zebranie) dla członków, na którym jest składane sprawozdanie z działalności T-wa w ubiegłym roku i sprawozdanie kasowe; tutaj także zapoznaje się członków z planem działalności T-wa na rok najbliższy i dokonuje się wyboru Zarządu i dwóch członków komisji rewizyjnej. Zarząd T-wa składa się z 7 członków, zamieszkałych w różnych okolicach województwa; ci wybierają z pośród siebie przewodniczącego, jego zastępcę, skarbnika i sekretarza. Wydział, złożony z 3 członków zarządu, obejmuje redakcję i wydawnictwo Rocznika, inny zaś wydział, również z 3 członków złożony, zajmuje się organizacją publicznych wykładów. Liczba członków wynosiła z początku 448 osób, obecnie zaś wzrosła do 648 osób. Prócz tego przystąpiły do T-wa różne publiczne instytucje i władze (biblioteki, szkoły, ministerja, sztab generalny i t. d.).

Corocznie odbywają się w rozmaitych okolicach województwa po 3 do 5 publicznych wykładów, na które członkowie T-wa mają wstęp wolny, podczas gdy nieczłonkowie muszą opłacać niedrogi zresztą bilet wejścia. Zebrania, na których z reguły mają miejsce dwa wykłady, odbywają się na wsi w salach zebrań miejscowej ludności lub pewnych Kół, w miastach zaś w sali ratuszowej, lub w innych publicznych salach albo w szkołach. Wiele takich zebrań na wsi odbywa się w lesie na wolnym powietrzu — w publicznym ogrodzie lub w ogrodach prywatnych — przy bardzo licznych współudziale ludności. Treść wykładów bywa zawsze najściślej związana ze specjalnym charakterem miejscowości, w której są wygłaszane. Zebranie tego rodzaju, o którym w pierw pomieszcza się zapowiedź w miejscowych piśmiech, zagaja w kilku słowach przewodniczący T-wa lub jego zastępcę. Potem następuje odśpiewanie jakiejś pieśni, w którym to celu słuchacze przynoszą ze sobą śpiewniki.

*) Województwo Ribe było 1864-1921 województwem granicznym, przylegającym od południa do Prus. O mieście Ribe wspomina w swoich „Pamiętnikach“ Chryz. Pasek.

Po pierwszym wykładzie następuje znowu odśpiewanie pieśni, a po drugim przewodniczący lub jego zastępca dziękuje prelegentom i, korzystając ze sposobności, zachęca obecnych do zapisywania się na członków T-wa. Zebranie kończy się odśpiewaniem jeszcze raz pieśni.

W archiwum T-wa są przechowywane rozmaite zapiski pamiętnikarskie starszej lub nowszej daty, a dotyczące historii województwa.

Na początku roku 1903 pojawił się pierwszy Rocznik T-wa pod tyt. „Z Województwa Ribe. 1903“, obejmujący 11 arkuszy druku; potem już co roku ukazywał się podobny Rocznik. Autorami artykułów są uczeni obok ludzi bez akademickiego wykształcenia. Istnieją Roczniki, w których wyłącznie mieszkańcy województwa Ribe występują, jako autorowie. Autorowie poza uczonymi tworzą bardzo urozmacony zespół. Znajdują się tu kaznodzieje, nauczyciele, wieśniacy, mieszczanie, dziennikarze, urzędnicy, lekarze, oficerowie i t. d. Także i kobiety dostarczały cennych przyczynków do Roczników. Treść Roczników jest bardzo rozmaita. Jeśli weźmiemy do ręki np. Rocznik 1914, znajdziemy w nim treść następującą: „Terkil Ezkildzen i jego leki“ (wieśniak, który żył w 16 wieku uieco na północ od Ribe i sływał, jako znachor, leczący rany), „Przyczynek do historii parafji Jerne“, „Rozmaite zdarzenia z okolic Varde w latach wojny 1848—50“, (miasto w województwie Ribe), „Wzmianka o powiecie Harde z końca XVII stulecia“, „Kwaterunek 17 litewskiego pułku ułanów w Ribe 1814“ (z ryciną z r. 1814, przedstawiającą polskich lansjerów), „Fragment historii Fanö's w pierwszej ćwierci 19 stul.“, (Fanö's jest to wyspa na morzu Północnem, należąca do województwa Ribe). Autorami tych artykułów są: lekarz, prawnik, nauczyciel uniwersytetu ludowego, archiwariusz, urzędnik, podporucznik piechoty, nauczyciel szkoły ludowej i doktor filozofji.

Wzorując się na Towarzystwie województwa Ribe potworzyły się później w całym królestwie podobne lokalne towarzystwa, tak że obecnie niema jednego województwa w kraju, w któremby się nie znajdowało tego rodzaju Towarzystwo. Ostatnio utworzyło się takie towarzystwo w grudniu 1922 r. w Sönderjælland (Szlezwig) nietylko dla tej części

Szlezwigu, która po traktacie wersalskim powróciła do Danji, lecz także dla całej reszty Szlezwigu. Chcę tu zaznaczyć, że wszędzie ze strony uniwersytetów ludowych okazywano sprawie największe zainteresowanie.

Państwo wspiera każde takie towarzystwo rocznym zasiłkiem, który pierwotnie wynosił 200 kor., później zaś został podwyższony do 400 kor., niektóre zaś towarzystwa otrzymują prócz tego zasiłki samorządowych władz lokalnych.

Z inicjatywy ówczesnego archiwariusza państwowego dr. V. A. Sechera założono w roku 1909 „Centralne Duńskie Towarzystwo Historyczno-Krajoznawcze“, („Danzk historisk Foellesforening), jako organizację łączącą jużto poszczególne wyżej wspomniane Towarzystwa lokalne, jużto inne historyczne Towarzystwa i instytucje krajowe, np.: Archiwum państwowe, archiwa krajowe, archiwa Ministerjum Spraw Zagranicznych i Wojny, archiwum miejskie w Kopenhadze, Oddział historyczny Muzeum Narodowego, Sztabu Generalnego i t. d. Organizacje i instytucje, będące członkami Centralnego Towarzystwa, wpłacają do jego kasy niewielkie roczne składki, które państwo uzupełnia zasiłkiem, udzielanym ze swej strony. Te zasiłki umożliwiają Centralnemu Towarzystwu urządzenie większych zebrań kolejno w różnych miastach kraju oraz kursów, umożliwiających studja (krytyka źródeł, czytanie rękopisów, technika archiwalna, badanie nazw topograficznych i t. d.) ludziom, nie posiadającym akademickiego wykształcenia, a pragnącym brać udział w historycznej pracy. Prócz tego wydaje Centralne Towarzystwo od 1914 roku czasopismo p. t. „Z przeszłości i terażniejszości“ („Fra Fortid og Nutid“).

Jak z powyższego wynika w pracy duńskiej nad badaniem kraju panuje życie i ruch. Żadna część kraju nie odsuwa się od pracy, a liczne czynniki biorą w niej udział, każda na tym terenie, który jest jej najbliższy. Że zaś i nauka czynnie współdziała w tej pracy, przyczynia się to jeszcze bardziej do ożywienia zainteresowań i umiłowań ludności, która wnosi do pracy całą swą duszę. Zainteresowanie przeszłością ojczystego kraju zostało obudzone i zdobywa coraz więcej terenu zarówno w miastach, jak też na wsi.

„AQUAMANILE“ ŚREDNIOWIECZNE ZNALEZIONE W GRODNIĘ.

Wśród drogocennych zabytków, mieszczących się w dość przykrym obecnie nieładzie w zbiorach archeologicznych Uniwersytetu Wileńskiego, zwraca na się uwagę nie tak często spotykane w Polsce *aquamanile* romańskie, wykonane z brązu. W „katalogu przedmiotów muzeja driewnostiej, sostojaszczago pri wilenskoj publicznoj bibliot.“ (Wilno 1885, II wyd., str. № 50, 30) znajdujemy krótką wzmiankę: „lavatorium bronzowe, znalezione koło kołońskiej cerkwi w Grodnie i oddane do Muzeum przez hr. M. H. Murawiewa“. Na szczęście wypadki wojenne, które ciężko dotknęły Muzeum archeologiczne w Wilnie, nie naraziły tego zabytku na zniszczenie, ani na grabież, której uległo wiele przedhistorycznych wyrobów brązowych z tych zbiorów.

Akwamanile wyobraża rycerza na koniu. Koń krępy, podobny do rasy burgundzkiej, z krótką szyją, szerokimi piersiami i na mocnych nogach, przedstawiony jest w postawie spokojnie stojącej; jest przybrany w ozdobny rząd; na strojnym czapraku, wyciętym od tyłu w 8 zębów, leży siodło wysokie z kulbaką, od którego zwieszają się w obie strony na długich rzemieniach półokrągłe strzemiona. Pas, obejmujący pierś, zaznaczony dwoma linjami rytemi, pomiędzy którymi biegnie zygzak, złożony z podwójnych kresk ukośnych. Na piersiach zwiesza się od pasa zawieszka, przypominająca stylizowany kwiat lotosu, po obu zaś jej stronach są zaznaczone dwa identyczne wisiory na podobieństwo uproszczonych palmetek. Na głowie wyraźnie zaznaczona kapuza (nagłownik), z wycięciem na wylupiaste oczy i ostre uszy, opada na kreskowaną grzywę. Uzda i lejce ornamentowane są plastycznie wyrobione. Pomiedzy uszama była przymocowana zapomocą zawiasek nakrywka na trójkątny otwór, wycięty w głowie końskiej, do nalewania wody. Pysk wystaje również z nagłownika i jest opatrzony w półokrągły otwór. Sierść na odnóżach, ze stopami spłaszczonymi zamiast kopyt, jest zaznaczona

krótkimi ostremi kreskami. Ogon ostro strzępiouy zwisa dosyć sztywnie.

Na koniu siedzi mocno osadzony w siodle rycerz. Górna część głowy wraz z szyszakiem ułamana. Nos rycerza wydatny, usta lekko roztwarte, popod wystającą ku przodowi brodą przechodzi wyraźnie zaznaczony rzemień, prawdopodobnie należący do szyszaka.



Ryc. 31. Fot. Wł. Antoniewicz.
AQUAMANILE GRODZIENSKIE.

Brak zarostu. Jeździec ubrany w pancerz, przylegający do torsu, na piersiach i na plecach rozchylony i wyraźnie obramowany zakreskowaną listwą prostokątną. Od pasa opadają dwie poły pancerza ku lędzwiom aż poniżej kolan. Nogi przybrane w obcisłe spodnie, stopy są obute w trzewiki z ostremi nosami. Do trzewików są przytwierdzone dwoma rzemykami ostrogi z charakterystycznym kolcem. Rycerz ujmując lewą ręką lejce, w prawej trzymał zapewne kopję, albo miecz, których brak, a o którejś z dwu broni świadczy otwór w złożonej w kułak dłoni. Obie ręce umocowane w przegubach ręki na podpórkach, wspartych na karku końskim. Od karku jeźdźcy do zadu konia opada podpórka płaska, wstęgowata, owalna, ozdobiona ornamentem rytem, złożonym z linii łukowatych, kresk ukośnych i trójkąćików. Służyła ona zarazem za rączkę akwamanili, nieodzowną przy wylewaniu wody z naczynia.

Figura rycerza na koniu była odlana z brązu w formie na wałku glinianym, który następnie wydłubano z wnętrza konia i jeźdźca, aby uzyskać naczynie wewnątrz puste, służące do wypełniania wodą, nalewaną przez otwór, w głowie końskiej wycięty i opatrzone nakrywką brązową. Następnie, po odlaniu figur w formie, wygładzono powierzchnię



Ryc. 32. Fot. Wł. Antoniewicz.
AQUAMANILE GRODZIENSKIE.

zewnątrzną i tłoczkiem (t. zw. puncą) z pomocą młoteczka wykonano ornament liniorny ryty. Cały zabytek pokrywa gruzełkowata patyna zielona, bardzo charakterystyczna dla przedmiotów brązowych dłużej leżących w wilgotnej ziemi.

Zupełnie analogicznego akwamanile brązowego nie znam ani z pośród znalezionych i istniejących w Polsce, ani z pośród publikowanych w dostępnej mi literaturze zagranicznej. Trudno więc, bez pomocy porównań, ustalić dokładne pochodzenie i chronologję lavatorium grodzieńskiego. Wziąwszy atoli ogólny charakter tego naczynia, jakoteż cechy rasowe konia, dalej szczegóły uzbrojenia rycerza pod uwagę, jestem skłonny widzieć w tym nader cennym i rzadkim zabytku wyrob francuski z XII—XIII stulecia. Nie jest to okaz pierwszorzędnej wartości artystycznej; zwłaszcza w proporcjach figury konia oraz

rąk i nóg w stosunku do tułowia jeźdźca widoczne są braki i niedociągnięcia do poziomu znakomitych przeważnie rzeźb późnoromańskich. W każdym razie w ubogim naszym skarbcu zabytków średniowiecznych stanowi akwamanile grodzieńskie bardzo wartościowy okaz, który zasługuje na pieczołowitą opiekę i baczenie, będąc prawdziwą ozdobą ciekawych i bogatych zbiorów archeologicznych Uniwersytetu Stefana Batorego.*)

Wkońcu kilka słów jeszcze o znaczeniu i użytku akwamanile. Jest to naczynie liturgiczne, używane wspólnie z misą stale podczas mszy, mianowicie przed Podniesieniem, kiedy kapłan umywa końce palców przed spełnieniem ofiary, wymaganej przez kościół chrześcijański. W średniowieczu naczynie, służące do polewania wodą, miało kształt figury zwierzęcej, zwłaszcza lewków, a niekiedy też postaci ludzkiej, albo nawet rycerza na koniu. Później jednak lavatoria tego rodzaju zastąpiły dzbanuszki, nieraz bardzo ozdobne, a głębokie dawniej misy, płytkie i konwencjonalne miseczki, albo tacki. Z badań prof. M. Sokołowskiego**) okazuje się właściwie, iż *aquamanile* oznaczało ongiś misę, a to naczynie, które obecnie nazywamy tem mianem, określano terminem *urceolus*. Między innymi dowodami na ten fakt, najbardziej wymownym jest ustęp w „*Glossarium*” Ducange'a (ed. Favre'a 1885, t. I, str. 345), głoszący: „*aquamanile — vas inferius, in quod manibus infusa aqua infunditur. Urceolus vero, vas superius, unde lavandis manibus aqua infunditur*” (t. zn.: *aquamanile — to naczynie podstawiane, w które zlewała się woda z rąk polanych. Urceolus natomiast jest naczyniem, u góry trzymanem, z którego spływała woda na ręce myjącego*). Często spotykamy się z takim pomieszaniem się pojęć, wyrażonych szczególnie w obcym języku i z faktem, iż

*) Wysokość przodu figury konia z głową 20 cm, wysokość zadu figury konia 14 cm, wysokość jeźdźca 18 cm, długość tułowia figury konia 19 cm, szerokość piersi figury konia 7.5 cm, szerokość piersi rycerza 4.3 cm.

**) Marjan Sokołowski. Misa brązowa z epoki romańskiej, znaleziona w Dąbrowie koło Wielunia. „Spraw. kom. hist. szt. Ak. Um.” VI, str. 1—10.

taki opacznie rozumiany termin zyskuje sobie czasem powszechne prawo używania i zastosowania. Czy jednak celowem jest powracanie do pierwotnego — w tym wypadku — znaczenia pojęcia *aquamanile*, wobec wyłącznego podstawiania oddawna pod nie nie misy, ale naczynia do nalewania wody przy obrzędach liturgicznych — nad tem nie mam zgody zamiaru wszczynać tu dyskusji.

Jak wspomniałem, analogicznego lavatorium, jak powyżej opisane, nie znam z Polski.

Znane mi są tylko aquamanile w kształcie tak charakterystycznego dla sztuki, a zwłaszcza rzeźby romańskiej, lewka, odkryte w Bortuszkach koło Wilna*) i w Kruchowie pod Trzemesznem, przechowywane w Muzeum Tow. Przyj. Nauk w Poznaniu, oraz trzecie, stanowiące własność O. O. Dominikanów w Krakowie. Są to wszelako dzieła sztuki, nie dorównujące ani oryginalnością, ani wykonaniem aquamanile grodzieńskiemu.



Dr. M. Orłowicz.

MONOGRAFJA POLESIA*)

Jedno z naszych województw, a w dodatku województwo najbardziej zaniedbane wśród województw kresowych, Polesie, otrzymało w ostatnich tygodniach obszerną i bogato ilustrowaną monografię. Dzieło dużego formatu, wydane na kredowym papierze, z ładnie odbitymi ilustracjami, z kartą tytułową, którą zdobi reprodukcja „Puszczy Poleskiej“ Henryka Weyssenhoffa, przedstawia się na pierwszy rzut oka bardzo dodatnio i wystawia chlubne świadectwo drukarni „Orki-Brygady“ w Brześciu n. B. Dzieło zadedykował inż. Nelard, jego główny redaktor, Józefowi Piłsudskiemu, którego duży portret pomieszczono u wstępu do monografji. Jak zaznacza wydawca w przedmowie „Myślą przewodnią niniejszego dziełka było zainteresowanie szerszego koła naszego społeczeństwa w celu podjęcia pracy kulturalno-oświatowej w tej dzielnicy naszej Ojczyzny, która być może najbardziej potrzebuje kultury i oświaty“.

Monografia Polesia jest pracą zbiorową. Składają się na nią następujące ustępy: 1) Kształt powierzchni (inż. Nelard), 2) Kli-

mat, 3) Świat roślinny i zwierzęcy (Nelard), Ludność (Nelard), 5) Pieśni poleskie (po białorusku, w tłumaczeniu polskim bez autora) 6) Rysy odrębności Polesia (Roman Skirmunt), 7) Zarys historyczny, zmiany polityczne (Nelard), 8) Wojna światowa (Wacława Wiesiołowska), 9) Drogi kołowe i wodne (Nelard), 10) Koleje żelazne (K. Suchocki, inż. Szczurowski, inż. Służałek, inż. Nelard), 11) Poszczególne miejscowości Polesia (Wiesiołowska, Nelard, Sperski i inni), 12) Martyrologja wojenna ziemiaństwa kresowego (Teodor Tołłoczko), 13) Przeżycia Polesia w czasie wojny (Józef Bańkowski), 14) Lasy i torfowiska (inż. Sperski), 15) Przemysł (inż. Czaplicki), 16) Administracja polska (Wacława Wiesiołowska), 17) Wojskowość (Nelard), 18) Oświata, harcerstwo, ruch umysłowy, 19) Ze starych kronik (Romunt).

O ile podnieść należy z uznaniem samą ideę wydania monografji Polesia i stosunkowo wielką pracę, jaką autorowie, a w szczególności inż. Nelard, włożyli w to dzieło, stwierdzić trzeba jednakże, że jest ona naogół dość daleką od doskonałości, i że jej treść nie stoi

*) „Polesie Ilustrowane“. Monografia Praca zbiorowa pod redakcją inż. Nelarda. Stron 133 in quarto z licznymi ilustracjami. 1923. Drukarnia Orka-Brygada, Brześć n. B. Zygmuntońska 18.

*) A. Römer. Aquamanile z Bortuszek. „Sprawozd. Kom. Hist. Sztuki Ak. Um.“ IV, str. XCIII—XCIV, fig. 44—45.

na wyżynie szaty zewnętrznej. Już sam podany powyżej spis rzeczy stwierdza niezmierną chaotyczność układu monografji. Jedne i te same działy (ostatnia wojna, dzieje) obrabiane są niejednokrotnie w kilku ustępach nie połączonych w jedną całość, inne działy nieproporcjonalnie obszerne (np. opis kolei zabiera siódmą część książki) ze szkoda działów, którym albo poświęcono zbyt mało uwagi (archeologja na pół strony) albo też zgoła je pominięto, jak np. opis zabytków artystycznych. Poszczególne ustępy w swojej wartości są bardzo niejednolite. Jedne z nich czytają się z ogromnym zainteresowaniem, jak np. opisy przeżyć wojennych pp. Tołłoczki i Bańkowskiego, napisane z talentem literackim, jak również ustępy opracowane przez R. Skirmunta, inne są, jak na monografię, zbyt suche, niedokładne, a nawet błędne. Ten ostatni zarzut tyczy się niejednokrotnie opisów samych miejscowości, a niekiedy opis ten wygląda tak, jak gdyby autorom tych opisów nie były znane ani same miejscowości, ani nawet Słownik Geograficzny.

Niewiadomo, co komitet redakcyjny rozumie przez Polesie. Jeżeliby to pojęcie brano w znaczeniu geograficznym, trzeba by do monografji wciągnąć też północne powiaty województwa wołyńskiego. Jeżeliby zaś, co zdawało się najprostszym, Polesie identyfikowano z województwem poleskim, należało monografię ograniczyć do powiatów, wchodzących obecnie w skład tego województwa. W rzeczywistości nie uczyniono ani jednego ani drugiego. Polesie w rozumieniu wydawców monografji jest jakimś dziwnym tworem geograficznym, do którego należy Nieśwież, Mir, Stołpce, ba, nawet Nowogródek, stolica odrębnego województwa, ani administracyjnie, ani geograficznie nie należącego do Polesia. Tak wielka rozlewność monografji byłaby zrozumiałą chyba wtedy, gdyby szczegółowe opisanie samego Polesia dało jeszcze możliwość krótkiej wzmianki dodatkowej o ziemiach sąsiednich. Tymczasem jednakże opis Polesia jest dalekim od dokładności, a w ustępie, poświęconym poszczególnym miejscowościom (stron 22), pamiętano wprawdzie o Nowogródku, Nieświeżu i Stołpcach, zapomniano jednakże o leżących na samem Polesiu miejscowościach

takich, jak Siechnowicze, dawne dziedzictwo Kościuszków, Horodziec, Janów Poleski, Drohiczyn Poleski, Kamień Kaszyński, Horodyszczce, Pogost Zarzeczny i Pogost Zahorodny, Bereza Kartuzka i t. d. Opis miejscowości jest najsłabszą stroną monografji, a większość miejscowości pominięto tak dalece, że nie objaśniono nawet kilku pięknych ilustracyj zabytków artystycznych Mołodowa i Horodyszczca, pomieszczonych w monografji. Ustęp ten można było ułożyć albo według powiatów, posuwając się od zachodu ku wschodowi, albo też wedle linii kolejowych i dróg komunikacyjnych, albo wreszcie systemem alfabetycznym. Nie wybrano żadnego z tych systemów, dając opis chaotyczny i wtłaczając poszczególne miejscowości pod nieodpowiednie tytuły. I tak np. pod tytułem Pruzany opisane są także zgoła gdzie indziej i wcale nie na Polesiu leżące Stołpce, pod tytułem Nobel w innej stronie Polesia leżące miasteczka Kożangródek, Dawidgródek i Lenino, a pod tytułem Nieśwież—leżący w okolicach Łunińca nad Prypecią Stachów. Autorowie opisów często nie znają ani samych miejscowości ani ich literatury, ani fotografii, inaczej trudno sobie wyobrazić, jak np. o Mirze, gdzie istnieje jedna z najpotężniejszych ruin zamkowych w Polsce, której fotografię mieliśmy niedawno sposobność podziwiać na wystawie, urządzonej w Zachęcie przez Straż Kresową, można było napisać patetycznie w monografji Polesia: „Obecnie nawet śladu nie pozostało z pięknego, nadzwyczaj efektownego zamku średniowiecznego. Wszystko minęło, runął w gruzach zamek średniowieczny, minęła świetność miasta, rozmyły wody, rozniosły wiatry wały obronne“ (str. 78). Podobnie tragicznie, a równie nieściśle przedstawione są losy wspaniałego zamku radziwiłłowskiego w Nieświeżu, o którym monografja donosi, że w roku 1812 „wszystko zamieniono w puch i perzynę, a z zamku i starodawnej świetności pozostały tylko smutne wspomnienia i ruiny“ (str. 82), nie podaje jednakże wcale, że zamek ów do ostatniej wojny był wspaniałą rezydencją ze znacznym zbiorem dzieł sztuki i bezcennem archiwum, a i dziś trzyma się jako tako mimo kilku lat wojny. Słabym jest też opis Puszczy Białowieskiej, a wielka szkoda, że autorka

przy opisie jej dzisiejszego stanu powojenne-
go w miejsce beztreściwych frazesów nie po-
służyła się znakomitą monografią prezesa Pań-
stwowej Komisji Ochrony Przyrody, prof. dr.
Szafera.

Chaotyczność układu monografji daje się
tem bardziej odczuwać, że zaniedbano na koń-
cu dzieła pomieścić nietylko indeksu abeca-
dłowego, ale nawet spisu rzeczy.

Fakt, że inż. Nelard jest dyrektorem pod-
dyrekcji kolejowej w Brześciu, dość ważko za-
ciężył nietylko na tekście monografji, gdzie
nadmiar opisu poświęcono kolejom, ale, co
ważniejsze, na ilustracjach, których niemal
połowa, daje reprodukcje fotografii związanych
z kolejnictwem, nieraz bardzo podrzędnego
znaczenia dla województwa poleskiego, jak np.
inspekcja kolejek wąskotorowych, grupy pra-
cowników kolejowych z tej czy innej stacji
lub warsztatu kolejowego, kolejowe chóry
i teatry amatorskie i t. d. Nadmiar fotogra-
fij osobistych, natomiast niedomiar fotografii
z widokami wielu cennych zabytków i pamią-
tek na Polesiu. Wiele fotografii jest wprost
nieestetycznych (np. str. 19, 21 i t. d.), inne
zepsute przez niepotrzebne przepisanie tytułu

atramentem na samej fotografii przed sporzą-
dzeniem kliszy cynkowej.

W tekście najbardziej daje się odczuwać
pominięcie ustępów o zabytkach artysty-
cznych, o dziejach kulturalnych województwa,
a w szczególności dziejach licznych i zasłu-
żonych dla krzewienia kultury polskiej na
kresach klasztorów w Brześciu, Pińsku, Ho-
rodyszczu, Lubieszowie, Berezie Kartuskiej
i t. d. Należałoby też obszernie wspomnieć
o walkach religijnych, biskupstwach w Piń-
sku, o roli i dziejach osiadłych na Polesiu
polskich rodzi magnackich, a nawet i zwy-
kłych szlacheckich, o dziejach kolonizacji pol-
skiej mieszczaństwa polskiego, o dziejach ży-
dów i t. p., poświęcając tym sprawom oso-
bne ustępy.

Należy mieć nadzieję, że, po wyczerpaniu
wydania obecnego, które bądź co bądź zapeł-
nia do pewnego stopnia lukę w polskiej lite-
raturze krajoznawczej, wydanie drugie, zatrzy-
mując z wydania pierwszego to, co jest w nim
dobre, uniknie jego błędów, a komitet redak-
cyjny już obecnie zacznie gromadzić uzupeł-
niający materiał zarówno opisowy jak i ilu-
stracyjny.



K R O N I K A.

Oddział Kurpiowski zdaje się, że do-
skonale rozwiązał sprawę oddziaływania na
szeroką okolicę, a mianowicie: we wsi, gdzie
się znajduje 7 członków, zakłada „Gniazdo“,
przewodniczący gniazda jest z urzędu człon-
kiem Zarządu Oddziału, a wszystkie razem
gniazda tworzą wspólnie Oddział Kurpiowski.
Projekt ten rozpatrywany będzie na doro-
cznym zebraniu Delegatów Oddziałów, a do dy-
skusji może Oddziały zechcą się przygotować
i wyżej podany projekt rozpatrzyć.

Oddział Pucki urządził w dniu 18 lu-
tego zebranie roczne, które złączył z obcho-
dem kopernikowskim. Referat o Wielkim
Astronomie wygłosiła p. H. Wolińska. Zarząd

Oddziału został bez zmiany, przewodniczy
p. inspektor Górny.

Oddział Łódzki zamierza zbiory swoje
przekazać nowopowstającemu w Łodzi Mu-
zeum Miejskiemu. Na 10 odczytach, urządo-
wanych w ciągu roku, było zaledwie 445 słu-
chaczy.

Oddział Choczeński. Z powodu braku
lokalu i obojętności elementu miejscowego
Sekcja oświatowa była nieczynna. W biblio-
tece ruch czytających dość znaczny.

Oddział Bydgoski 20 stycznia obrał na
rok 1923 Zarząd prawie bez zmiany z roku
poprzedniego, a mianowicie zostali powołani:
na prezesa p. Konrad Fiedler, na jego za-

stępców ks. Jan Klein i p. Kazimierz Grabowski, na sekretarza p. Kazimierz Sommer, na skarbnika p. Aleksander Modlibowski, na bibliotekarkę p. Marja Węglikowska, na popularyzatora idei krajoznawczej wśród młodzieży p. Jerzy Otto, na członków Zarządu pp. Włodzimierz Kulmatycki i Kazimierz Łuczewski. Do Komisji Rewizyjnej powołani zostali pp. Władysław Dziurla, Ludwik Monowid i Narcyz Weimann.

Oddział Podhalański. W domu wycieczkowym w Zakopanem w ciągu roku 1922 było 13.800 noclegów. Dom obecnie mieści 200 nocujących. Po rozbudowie cyfrę tę będzie można podwoić.

Oddział Sandomierski. W r. 1922 Oddział Sandomierski, jak i lat poprzednich, w pierwszym rzędzie roztaczał opiekę nad przybywającymi wycieczkami. Pomimo braku własnego lokalu, daliśmy jednak schronienie około 2000 turystów, przeważnie młodzieży szkolnej. Oddział posiada własne sienniki, które, umieszczone w lokalu jednej ze szkół powszechnych, tworzyły prowizoryczne schronisko.

Własne wycieczki Oddziału odbyły się następująco:

1) Do ruin zamku w Międzygórzu, 2) do Ujazdu i Opatowa, 3) do Zakopanego i Tatr (2 wycieczki), 4) na Pomorze (Puck, Hel, Gdańsk, Toruń).

Zbiory (Muzeum ziemi sandomierskiej) w ciągu roku powiększyły się znacznie szczególnie w dziale zabytków przedhistorycznych. Dział ten został obecnie, dzięki uprzejmości prof. Włodzimierza Antoniewicza, skatalogowany i naczynia wyrekonstruowane przez specjalistę. Zapoczątkowany został również dział przyrodniczy, do którego p. dyr. Żuława zaoferował kilka okazów ptactwa i zwierząt miejscowych.

Powiększyły się znacznie liczebnie i zbiory fotograficzne zasadniczo materiałem z Sandomierza i okolicy. Tu zapoczątkowano dział

przezroczny, które mogłyby być użytecznymi do celów popularyzacji krajoznawstwa na okolicę, wreszcie zorganizowano na czas trwania „Kursów Krajoznawczych Ziemi Sandomierskiej“, urządzonych w sierpniu staraniem Związku Naucz. Szkół. Powsz. Wystawę Fotograficzną, na którą złożyło się około 130 fotografii zabytków ziemi sandomierskiej, drugą taką wystawę urządzono przy Kole Krajoznawczem Gimnazjum Męskiego w mies. listopadzie. Ta ostatnia uzupełniona została wykresami statystyki pow. sandomierskiego p. J. Kwiatkowskiego będącymi obecnie w zbiorach Oddziału.

Biblioteka przy Oddziale została skatalogowana i uporządkowana. Przybyło w ciągu roku kilka dzieł.

W październiku wznowiono czynność stacji meteorologicznej, której działalność na wiosnę z przyczyn od Oddziału niezależnych była zawieszona.

Najpoważniejszym atoli przedsięwzięciem było przejęcie ostateczne aktem rejentalnym od miasta ofiarowanego pod budowę domu placu, który następnie ogrodzono i poczęto gromadzić materiały pod przyszłą budowę. Tu wydatnej pomocy udzielił Wydział Oświaty Pozaszkolnej Min. Wyzn. Rel. i Ośw. Publ. zapomogą 1 miliona mk.

Podkreślić tu pragniemy ofiarę 50 tys. marek na tenże cel od Oddziału Bydgoskiego tem bardziej, iż była to jedyna ofiara na skutek naszego odwołania się o pomoc do Oddziałów.

W końcu przedsięwziął Oddział wydawnictwo pocztówek ilustrujących Sandomierz, których okazywał się zdawna brak.

Obecnie rozpoczęto cykl pogadanek dla młodzieży i osób starszych odczytem prezesa oddziału ks. kan. A. Wyrzykowskiego na temat „Dzieje przedhistoryczne ziemi sandomierskiej“. Dalsze odczyty, które zamierza się prowadzić co tydzień, mają już zapewnionych prelegentów.

Redakcja i Administracja w Warszawie, ul. Karowa 31, tel. 42-50.

Redaktor: Kazimierz Kulwieć.

Wydawca: Polskie Towarzystwo Krajoznawcze.

Drukarnia i Introligatornia Leona Nowaka, Warszawa, Warecka 12.